

MAŁE IDIOMY

Grzyby, sztuka i badyle



Wiozłam je przez wiele geograficznych krain i kilka solidnych letnich deszczy. Wygniotłam w walizce, użyłam jako podpórki, raz poplamiałam jagodami i kawą. Książki na wakacje. Inna kategoria znajomych. W tym roku miało być lekko, niekoniecznie powieściowo i blisko natury. Miało być tak, żeby pasowało. Do domu nad stawem na skraju wsi, do małej chaty w sosnowym lesie. Żeby mogła siedzieć, leżeć, bujać się i czytać, czytać, czytać. Pasowało. Zachwyciło.

W całej podziemnej płataninie materii pulsuje życie, o którym nie mamy pojęcia. To zdanie, które mógłby napisać botanik z rękoma zanurzonymi w skomplikowany system korzeniowy. Śledzący losy jednego tylko korzenia, jego odnóg i przyrostów. Pod tym samym zdaniem podpisałby się każdy analityk i analityczka, tropiący losy wewnętrznych pożądań i utrat. Nie mamy pojęcia o tym, co ukryte pod powierzchnią. Z całego królestwa Fungi, o którym w „Strzępkach życia” pisze Merlin Sheldrake, wybrałam jedną tylko rzecz. Sieć mykoryzowa to poziomy system połączeń, stworzonych przez grzyby mikoryzowe, które łączą w ten sposób korzenie wielu roślin. Strzępki, lub inaczej grzybnia przerastają glebę tworząc siateczkę-rusztowanie, na której materia wznosi swoje konstrukcje. Według szacunków, gdyby rozciągnąć grzybniętą glebę znalezioną w gramie gleby i ułożyć w linii prostej, mierzyłaby od 100 metrów do 10 kilometrów. W praktyce jak pisze Sheldrake, „niemożliwe jest ustalenie, w jakim stopniu grzybnia przenika ziemskie struktury geologiczne, systemy i mieszkańców, gdyż jej splot jest zbyt gęsty.” Twórcza grzybnia łączy i przenika korzenie blisko dziewięćdziesięciu procent wszystkich roślin. Obrazując w ten sposób podstawową zasadę ekologii, mówiącą o relacjach łączących wszystkie organizmy. Dzięki sieci mykoryzowej, temu zdumiewającemu leśnemu internetowi możliwe jest lepsze przystosowanie roślin do wciąż zmieniających się warunków środowiska, wzajemny system komunikacji o zagrożeniach, wymiana ważnych substancji odżywczych. Co stanowiłoby wewnętrzną sieć naszej psychiki, co trzyma wszystkie korzenie razem? Czy jest coś więcej oprócz instynktu życia? Czy tym czymś może być ludzkie doświadczenie kochania, rozrastające się tuż pod powierzchnią, przenikające i łączące wszystko ze wszystkim.

Lubię połączenie poezji z nauką. Dlatego tak zachłannie czytam ostatnio eseje botaniczek. Widzenie dwuoczne to otwarcie na nieświadomość skondensowaną w obrazach, pętelkach ze słów i skojarzeń- by zaraz później pod mikroskopem zobaczyć pojedynczą komórkę liścia. Nikt tak nie pisze o świecie natury jak Urszula Zajączkowska. Jej „Patyki i badyle” to podróż na pola i zwykłe zagajniki, pod miejskie bramy, w szczeliny chodnika i skrawki ogródków. Wszędzie tam gdzie toczy się życie. Są więc komposty, drżące powietrze, wierzby leczące własne rany. Jest magia natury bez jej romantyzowania. Czułe, uważne spojrzenie, które później każe kreślić takie zdania:

„Patyki

badyle, drągi, pędy, gałązki – długie palce, rusztowania

dla liści, kwiatów i owoców, pokryte twardą korą, zastonięte od światła, eksponują jednak swoje intymne priorytety, obnażając kształtem, ukrytym językiem anatomii całą historię swojego życia, którą można czytać jak powieść o nieprzewidywalnej fabule. W rozdziałach przyrostów drewna albo w geometriach komórek – kapsulek ukrytych w liściu – kryje się zapis o życiu, po ludzku: każde drzewo ma inny charakter, bo przecież każde z nich jest inne. Jedne są zachłanne, więc umrą szybko, a drugie ślimaczyć się będą kilka tysięcy lat, przyrostami cienkimi jak bibułka. Będą żyły na minimum, na nic, jak w spękaniach suchych Gór Skalistych od wieków stwarzają się sosny ościste, jak szwedzki świerk Old Tjikko związany będzie z antykiem, z Arystotelesem, cienką granicą roku, w którym on się narodził, a drzewo miało już kilka tysięcy lat”.

Trzeba umieć oddać głos najmniejszym skrawkom materii, tym niewiele znaczącym brzydactwom leżącym po krzakach, by rozkodować jeszcze jeden sposób, przed który gada do nas świat.





A nka Wandzel dawno już widziała to, do czego mój wzrok dopiero się przyzwyczajał. Nie tylko ona. Artystki, o których pisze w swojej książce „Sztuka Przetrwania”, są jak skomplikowane systemy grzybni. W szczególnej relacji z naturą. Chcą ją chronić, czerpać z niej, ocalać. Ale też brać. Przekształcać, byśmy spróbowali czuć i rozumieć cokolwiek. Jedną z opisywanych przez Wandzel artystek, Joanna Rajkowska, w 2021 pokazała w Zachęcie swoją wystawę Rhizopolis. Dużo o niej napisano, lecz zanim sensory i interpretacje przyciągnęły tłumy zwiedzających, najpierw było doświadczenie. Wejście do muzealnej sali jak wciśnięcie się do łona ziemi. Pod powierzchnię. Ciemno, parno, nisko nad nami zwisające, splecione korzenie drzew. Zapierająca dech w piersiach konstrukcja natury, tak podobna do splecionych ludzkich pragnień, utrat i iluzji. Momentami przerażająca, wzbudzająca respekt. Do jej odtworzenia użyto karp- pozostających po wycinie, dolnych części drzew wraz z systemem korzeniowym. Karpy to konstrukty pomiędzy życiem a śmiercią. Pośmiertne pomniki drzew. Jednocześnie schronienie dla miliona istnień, grzybów, bakterii, owadów. Ekologiczny mikrosystem przeniesiony w muzealne przestrzenie. Co ciekawe, żeby to było możliwe, trzeba je było oczyścić, osuszyć. W pierwotnym stanie, ciężkie od ziemi, soli mineralnych, pulsujące organicznym życiem okazały się niemożliwe do pomieszczenia przez ludzką architekturę. Groziły rozniesieniem zgnilizny, zawaleniem się stropów, stanowiły zagrożenie pożarowe. Może niezależnie od tego z jaką czułością patrzymy na naturę, próba skrojenia jej na naszą miarę, niemal natychmiast odsłania narcystyczne kawałki naszej ludzkiej psychiki. Czy sztuka uzasadnia naszą niekończącą się chęć do ingerowania w systemy, które były tu długo przed nami i z dużą dozą prawdopodobieństwa trwać będą nadal po naszym zniknięciu? To tylko jedno z pytań, które stawia Wandzel i jej bohaterki. Uparcie jednak pokazują sens pokory i uznania, że nie jesteśmy tak wyjątkowi jak nam się wydaje. Mam zresztą poczucie, że każdy z trójki wakacyjnych autorów podpisałby się pod słowami Wandzel: „Sztuka i walka o przetrwanie świata nigdy nie są i nie były wyłącznie domeną człowieka. Nawet zanim ktoś po raz pierwszy roztarł w dłoni nitkę szafranu, skrył się w architekturze jaskiń czy zachwycił barwą soku z jagód na swojej skórze, historia sztuki była historią środowiska i odwrotnie”.



TORT Z MUCHOMORA CZERWONEGO WEDŁUG OLGY TOKARCZUK:

- TRZY DOJRZAŁE, BARWNE KAPELUSZE MUCHOMORA
- 2 I PÓŁ SZKLANKI CUKRU PUDRU
- 5 ŻÓŁTEK
- KOSTKA MASŁA
- CYTRYNA
- DWIE ŁYŻKI RUMU

PRZYGOTOWANIE:

KAPELUSZE SKROPIĆ RUMEM.

UTRZEĆ ŻÓŁTKA Z DWIEMA SZKLANKAMI CUKRU PUDRU I MASŁEM.

DODAĆ DROBNO POSIEKANĄ SKÓRKĘ Z CYTRYNY.

PRZEKŁADAĆ KAPELUSZE MASĄ.

CZERWONY,

KROPKOWANY WIERZCH TORTU OBLĄĆ LUKREM ZROBIONYM Z RESZTY
CUKRU PUDRU I SOKU CYTRYNOWEGO.

JEŚĆ POWOLI. CZEKAĆ

